

# Narodziny do życia.



**Trudno jest pisać o bohaterach, bo wydaje się temu, kto pisze, że poskąpi im splendoru poprzez ubóstwo zasobów leksykalnych, których często nie starcza, by opisać czyjeś zasługi.**

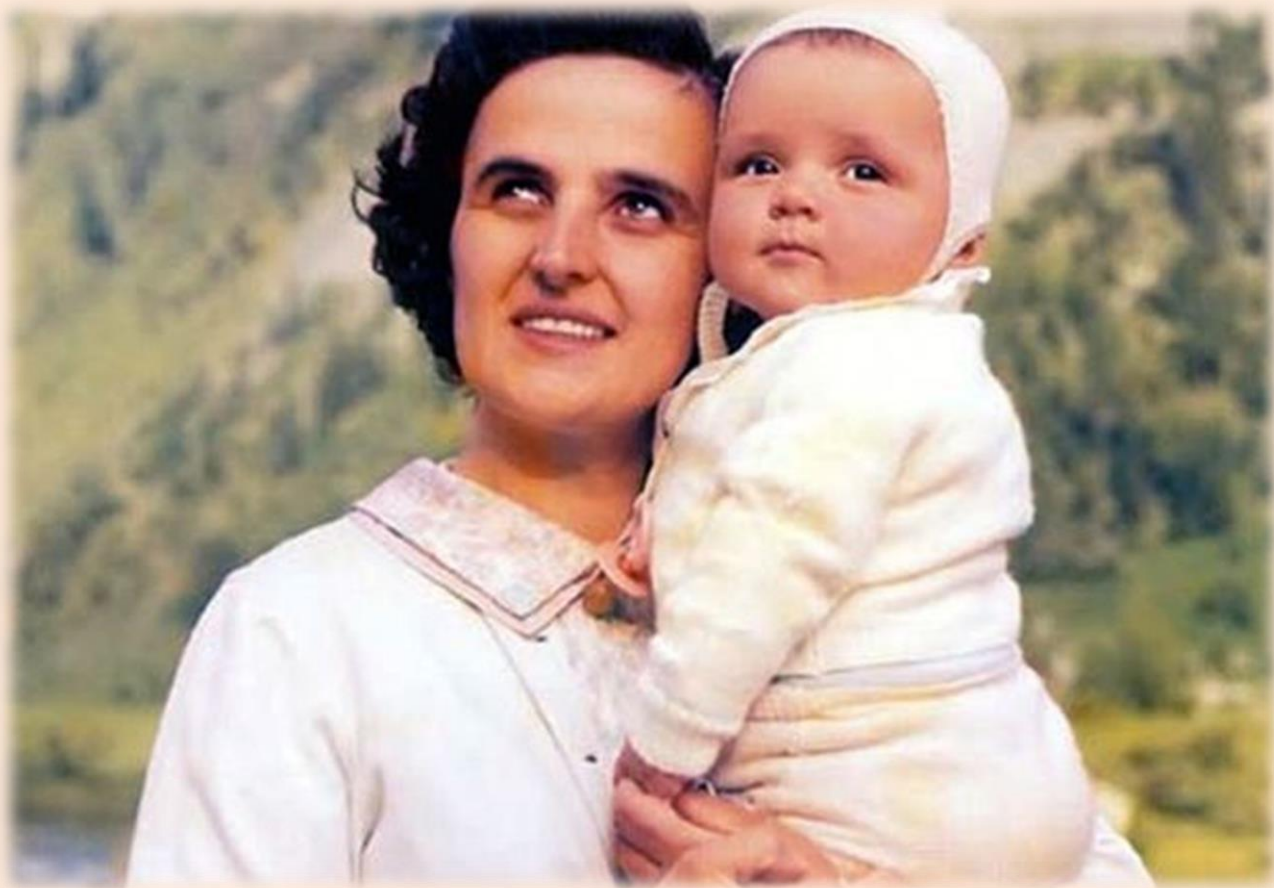
## **Życie proste i jasne**

**Być może dlatego, gdy niegdyś pisano o bohaterach, posługiwano się poezją bogatą w metafory, która stoi zawsze najwyżej w sztuce pisarskiej. Tak się ma też sprawa z pisaniem o tych, którzy na Bogu oparli swe życie, przeszli przez świat, Boga mając przed oczyma. Taka właśnie myśl towarzyszy mi podczas pisania o kobiecie pięknej, która ofiarowała życie za swe nienarodzone dziecko.**

**Właściwie to całe życie Joasi było proste i jasne. Jako młoda dziewczyna szybko rozpoznała swoje powołanie, pragnęła być lekarzem, odczuwała też silne powołanie do bycia żoną i matką. I to jaką matką! Zawsze pragnęła mieć dużo dzieci, bo w dzieciach widziała prawdziwe szczęście oraz nadzieję i dla rodziców, i dla ludzkości. Dziecko było dla niej Bożym darem, więc jak można nie chcieć go przyjąć? Miłość do Piotra to była miłość od pierwszego wejrzenia. Właściwie to nie potrzeba mówić: „mąż Piotr”, bo w jej życiu był jeden Piotr, właśnie małżonek.**

**Była zwykłą dziewczyną, interesowała się modą, lubiła pięknie się ubrać, kartkować katalogi z bieżącymi trendami w modzie, rozmawiać z ludźmi, a mimo to nie ulegała próżności.**

**Była tak zwyczajna, że Piotr nawet nie dostrzegł, że przez 12 lat małżeństwa miał u swego boku świętą kobietę. W ciągu czterech pierwszych lat małżeństwa Joasia urodziła mu trójkę wspaniałych dzieci, którym poświęcali się bez reszty, dzieląc obowiązki między odpowiedzialną pracą i rodziną.**



**Gianna ofiarnie pracowała jako lekarz, ale nie rezygnowała z wolontariatu, któremu była też oddana w czasie studiów medycznych. Tak płynęło szczęśliwe małżeńskie i rodzinne życie.**

## **Wobec wyboru**

**W 11. roku małżeństwa Joanna znalazła się po raz czwarty w stanie błogosławionym. Podobnie jak trzy poprzednie ciąży ta również wiązała się z wielkim dyskomfortem i cierpieniem. Gianna każdą ciążę znosiła bardzo źle, jednak miała w sobie wiele cierpliwości i wszystkie niedogodności ofiarowała Bogu, mając nieustannie ogromne wsparcie Piotra, który – podobnie jak żona – żywił marzenia o wielkiej rodzinie i domu pełnym śmiechu i zabawek dziecięcych. Mąż jej wspominał, że nie pamięta, by kiedykolwiek Joanna kładła się w ciągu dnia, aby odpocząć, ona ciągle oddana była ofiarnie różnym zajęciom. Gianna wiele razy mówiła, że rzeczywiście Bóg obdarzył ich dobrami ziemskimi i mogą pozwolić sobie na dużą gromadkę dzieci, choć każda jej ciąża jest ryzykiem utraty życia. W drugim miesiącu ciąży pojawiły się podejrzenia, że w macicy, w której rozwija się dzieciątko, również rośnie włókniak. Gianna jako wykwalifikowany lekarz doskonale wiedziała, że niezbędna jest interwencja chirurgiczna, a jeśli ta nie odbędzie się, można liczyć się z tragicznymi konsekwencjami. Profesorowi, który miał ją operować, powiedziała: „Najpierw ratuj dziecko, o mnie proszę się nie martwić”. Do końca ciąży mimo cierpienia i niewygód nie ustawała w modlitwach o zdrowe narodziny dla swego dziecka. Z sobie właściwą radością oddawała się wszelkim zajęciom domowym i obowiązkom. Na miesiąc przed rozwiązaniem zażyczyła sobie, by ukochany Piotr przywiózł jej z podróży służbowej, w którą wyruszał do Paryża, najnowszy żurnal mody, bo pragnie sobie sprawić piękną kreację, jeśli tylko Bóg zechce ją jeszcze zatrzymać tutaj.**



**Swą śmierć musiała przeczuwać, bo wiele o niej rozmawiała i z mężem, i z przyjaciółkami. Zawsze jednak, gdy mówiła o swym odejściu, mówiła to w kontekście wielkiej troski o dziecko, które nosiła w łonie, podkreślała, że to ono jest najważniejsze. Powierzała przy tym wszystkim i wszystko Miłosiernemu Bogu. Nakazała mężowi, gdy stanie przed koniecznością wyboru pomiędzy żoną a dzieckiem, wybrać zawsze życie dziecka. Piotr, znając wielkiego ducha poświęcenia Gianny, nie potrafił jej nic odpowiedzieć, trwał tak we wzruszeniu i bez słowa.**

## **Wierna miłości**

**21 kwietnia 1962 r. w Wielką Sobotę Joanna urodziła Piotrowi ostatnie dziecko, dziewczynkę. Dzieciatko przyszło na świat zupełnie zdrowe. Jednak u jego mamy już wkrótce zaczęły się poważne komplikacje, jak to przewidzieli lekarze. Joanna bardzo cierpiała, ból był tak ogromny, że co chwilę wzywała do łóżka swoją mamę, która zmarła kilka lat wcześniej, by jej ulżyła. W agonii przeniesiono ją do domu. W jednym pokoju ona wraz z mężem, w drugim gromadka ukochanych dzieci. 28 kwietnia 1962 r., dokładnie w tydzień po**



**urodzeniu córeczki, Joasia odchodzi do Boga, dzieje się to z samego rana. Gdy ona zamyka swe oczy i oddaje duszę Bogu, jej dzieci budzą się i otwierają oczy, by rozpocząć kolejny dzień. Gianna zmarła ze słowami: „Jezu, kocham Cię!”, mając 39 lat.**

**16 maja 2004 r. Gianna Beretta Molla została ogłoszona przez bł. Jana Pawła II świętą Kościoła katolickiego. Stało się to w obecności jej ukochanego męża Piotra i córki, którą ocaliła ofiara matki, Gianny Emanuelli, której pierwsze imię nadano ze względu na pamięć o poświęceniu mamy, a drugie, by Bóg zawsze przy niej był.**

Aleksandra Wojtyna

Źródło katolik.pl

